

Urząd Regulacji Energetyki

<https://www.ure.gov.pl/pl/urzed/informacje-ogolne/edukacja-i-komunikacja/ure-w-mediach-1/1286,Rynek-jest-dla-odbiorcy.html>
23.04.2024, 18:04

Strona znajduje się w archiwum.

Rynek jest dla odbiorcy

Wypowiedź Prezesa URE dla Energetyki Ciepłej i Zawodowej, Nr 4/2005

Konkurencyjny rynek energii elektrycznej musi być rynkiem otwartym. Jest on wypadkową wszystkich naszych wspólnych decyzji politycznych, administracyjnych, biznesowych i kulturowych. Jeśli postrzegamy ten rynek jako źle funkcjonujący, oznacza to, że wciąż nie zostały stworzone mechanizmy wpływania na jego uczestników, tj. na osoby i instytucje, które decydują o jego kształcie.

Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że obecność Polski w strukturach Unii Europejskiej nakłada na nas obowiązek przestrzegania zasad dotyczących jednolitego, konkurencyjnego rynku energii elektrycznej. Tak więc sami nie będziemy tworzyć żadnych nowych przepisów, możemy jedynie dostosowywać się do wypracowanych już reguł.

Istotną kwestią jest również prawo energetyczne – z jednej strony bowiem wytwórcy chcieliby zyskać swobodę działania, a z drugiej otrzymać wytyczne w postaci interpretacji dokonanej przez Prezesa URE. Dzisiaj każdy stara się interpretować prawo na własny użytek. Przepisy nastroczają sporo trudności interpretacyjnych, jednak interpretować może je każdy. Czy prawo ma być stabilne? Nie, nie powinno. Powinno natomiast być mądrze i szybko nowelizowane, tak aby tworzyć nowe ramy dla zmieniającej się sytuacji gospodarczej.

Rynek jest stworzony dla odbiorcy. Jednakże muszą oni go rozumieć, a obecnie, niestety, tak się nie dzieje. Dużo mówi się na przykład o tym, jak to wzrosły koszty przesyłu, chociaż spadły ceny energii. Ale dlaczego nie miałyby wzrosnąć koszty przesyłu, skoro jest w nich uwzględniane – zgodnie z prawem – wynagrodzenie zaangażowanego kapitału? Taki jest właśnie mechanizm cenotwórstwa zapisany w prawie energetycznym. Od lat Departament Taryf URE analizuje odrębnie koszty obrotu i przesyłu. Spółki dystrybucyjne mają prawo do zmieniania kosztów ... i przypisywania ich co roku gdzie indziej. Prezes URE nie ma jednakże kompetencji by w to ingerować. Dopóki nie wprowadzi się jednolitego planu kont

dla przedsiębiorstw podlegających regulacji, każdy – zgodnie z własną wiedzą i potrzebą – będzie inaczej wpisywał koszty np. zarządu, i inaczej będzie je alokował. Prawo energetyczne mówi o tym bardzo ogólnie, a uszczegółowienie następuje indywidualnie. Stąd wynikają właśnie te wszystkie różnice, które wzbudzają bardzo wiele kontrowersji. Inny przykład: jak to jest możliwe, że ceny energii są różne w poszczególnych spółkach, i dlaczego różnią się stawki przesyłowe? Odpowiedź jest oczywista - nie istnieją dwa takie same przedsiębiorstwa, więc w jaki sposób koszty mają być równe? Przecież każda spółka ma odmienną strukturę kosztów, inaczej inwestuje, ale także sprzedaje energię różnym odbiorcom w różnych strefach czasowych.

Bariery konkurencyjnego rynku energii elektrycznej to m.in. kontrakty długoterminowe (KDT), ale także wymagania spółek dystrybucyjnych oraz ograniczenia ekologiczne itp. Ale nie zapominajmy o zasadniczej przyczynie braku urynkwienia i liberalizacji. Kilka lat temu proces prywatyzacji polskiej energetyki został wstrzymany. To, w moim przekonaniu, jedna z głównych przyczyn obecnego stanu rzeczy. Rynku po prostu nie ma. Nie można go stworzyć jeśli struktura własności nie jest różnicowana. Aby na rynku funkcjonowały różne podmioty, muszą mieć one różnych właścicieli - wtedy bowiem pojawia się szansa na konkurencyjny rynek energii elektrycznej. Prywatyzacji zaniechano pod hasłami bezpieczeństwa energetycznego i restrukturyzacji. A można również prywatyzować bez procesu restrukturyzacji, ze świadomością, że jej koszty ponosi inwestor. Brak prywatyzacji to brak restrukturyzacji, co oznacza, że płacimy za energię elektryczną więcej niż powinniśmy. Może więc kupujemy – jako odbiorcy – energię tam, gdzie jest ona tańsza. Niekoniecznie polską. Jest to nasze konsumenckie prawo.

Przewiduje się, że na inwestycje ma zostać wydanych około 40 mld złotych. Ale kto za to zapłaci? Odpowiedź jest prosta – tak jak płacimy za KDT-y, tak samo zapłacimy i w tym przypadku. Uważam, że nadszedł czas na radykalne zmiany. Z pewnością, nie jest to łatwa kwestia, ale nie możemy przecież unikać podejmowania trudnych tematów w nieskończoność, bowiem tylko w ten sposób możemy wypracować skuteczne rozwiązania dla starych problemów.

Data publikacji : 04.04.2005

Data modyfikacji : 01.09.2005

[Następny Strona](#)